

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIEN

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petito lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petito.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Częstochowie

„Nowa księgarnia” — prócz tego,  
w Częstochowie W. Gaszdecki. w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.  
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Znany Magazyn Ubiorów Męzkich

### KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

istniejący od kilku lat w Rynku obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca r. b. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały w najświetniejsze materyjały tak krajowe jak i zagraniczne, w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich oraz nieprzemakalnych (gutaperkowych) haweloków, burek i palt, po cenach najprzystępniejszych. (7—2)

## TRAN LEKARSKI

tegoroczny, żółty, oraz biały prawdziwy LOFODZKI.

Oliwy do maszyn i lokomobil rolniczych, artykuły gospodarstwa rolnego, domowego, korzenie, zioła, artykuły lekarskie, farby, lakiery, masy do podłóg ma zaszczyt polecić

Skład Materyjałów Aptecznych i Farb  
JÓZEFA ŻARSKIEGO.

(7—2)

Powieść Elizy Orzeszkowej

## ELI MAKOWER

TOM II

wyszedł z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 21-szy taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (1—1)

## CUKIERNIA

### S. JASIŃSKIEGO

Poleca jako NOWOŚĆ wydawanie kawy doborowej prosto z maszyn, na sposób wiedeńskich kawiarni, szklanka kawy 8 kop. Ciasta w różnych gatunkach i Cukry deserowe codziennie świeże. (6—6)

## SZCZEPY OWOCOWE

wybornych gatunków w koronach: Śliwki, Węgierki, Agrest i Porzeczki wielkie. Cratagusy różowe pełne, Bzy perskie, Cornusy, Sumaki, Jesionki płaczące i 200 szt. Kasztanów 8-mio letnich są do nabycia w Paszkowicach st. dr. ż. i pocztowa Opoczno. (2—1)

## Pokój duży

do odstąpienia w każdym czasie, w domu p. Dudkiewicza przy ulicy Sławińskiej, na dole, z usługą. Wiadomość u W-nej Cecylii Makowskiej. (6—5)

## Praktykant

może znaleźć miejsce w księgarni F. Jędrzejewicza w „Petrokowie.” (5—1)

Potrzebny jest na wieś, o milę od Tomaszowa,

## MŁODY CZŁOWIEK

z ukończonych klas 5 in, dla przygotowania przez rok szkolny 1885/6 chłopczyka lat 10-let do klasy pierwszej. Bliższa wiadomość w Księgarni J. Mazarański, w Tomaszowie Rawskim. (3—1)

Potrzebny jest zaraz na wieś

## PISARZ PROWENTOWY

bezzenny, mówiący i piszący po polsku i po niemiecku. Wiadomość w składzie żelaznym p. F. Rozenberga w „Petrokowie.” (3—2)

## Doktor Grabowski

b. lekarz szpitala Św. Ducha w Warszawie, zamieszkał w „Petrokowie” w domu p. Kasparego. Przyjmuje do godziny 10 rano. (3—3)

## Odpowiedź na pytanie

postawione przez Ziemiaków piotrkowskich.

(„Czy nienależałoby pomyśleć zawczasu o zmianie kierunku zbożowego naszych gospodarstw, na inny, ewentualnie pastewny, tem bardziej, że przy coraz wyższym rozwoju fabrycznym naszej okolicy popyt na nabiał i mięso z każdym dniem wzrasta?” \*)

Opracował

Feliks Stawiski.

Rozbierając powyższe pytanie, przychodzi przede wszystkim określić dokładnie przyczynę potrzeby zmiany kierunku gospodarstwa. Jakkolwiek z pozoru zdawać by się mogło, że leży ona we wzrastającym popy-

(\*) Ziemiaków piotrkowskich, na zebraniu w Piotrkowie w r. 1883, celem urzędzenia agentur zbożowych, postawili między innymi pytanie powyżej określone, na które wysadzona ad hoc delegacja miała kategorycznie odpowiedzieć na następnym zgrupowaniu. Ponieważ zebranie to do skutku przyjść nie mogło, opracowanie tej, bodaj najważniejszej sprawy, Szanowny autor zamieszcza w „Gaz. Rolniczej” je-

cie na nabiał i mięso, w rzeczywistości jednak leży w tem, że rolnik ma zbyt małą pewność osiągnięcia stałego dochodu z gospodarstwa zbożowego. Gospodarstwo takie bowiem zostało w ostatnich czasach podkopane na daleką metę przez współzawodnictwo zboża zaatlantyckiego na targach europejskich i, jak u nas, przez dowóz rosyjskiego ziarna i jego przerobów do głównych punktów konsumpcji. Świeżo postanowione cła ochronne, w państwach potrzebujących dowozu zboża i jego przerobów, zmniejszyły jeszcze pewność osiągnięcia dochodu z naszych gospodarstw czysto zbożowych. W odpowiedzi samej jesteśmy zdania, że zalecanie pewnych ogólnych nowych kierunków dla ziemian piotrkowskich byłoby nieusprawiedliwionem a w każdym razie bezpożytecznem, już to dla samej natury przedsiębiorstwa rolnego, któremu absolutnych systemów przepisywać niepodobna, już to dla wybitnej różnorodności czynników gospodarstwa, jak: natura gleby, kapitał, inteligencja kierującego gospodarstwem, warunki zbytu na produkty rolnicze surowe i przerobione, którą to różnorodność nasze Piotrkowskie w wysokim stopniu przedstawia. Charakterystykę tej różnorodności czynników, skreślona dosadnie przez p. J. Jeziorańskiego, pomijam, zaznaczając, że właśnie w niej leży przyczyna, utrudniająca ziemianom piotrkowskim sformowanie projektu jednolitej spółki dla handlu zbożowego i potrzeb rolnictwa w Piotrkowskiem, na wzór świeżo zawiązanych tego rodzaju spółek w innych okolicach kraju.

Pragnąc jednak dojść, chociażby w części, do rozwiązania postawionego pytania, streszczam uwagi, a z niemi i wskazówki dla ziemian, jakie się przy rozbiórce powyższego pytania nastęrczyły.

Dla obrania dalszego kierunku drogi postępowania, musimy przede wszystkim uprzytomnić sobie, w jakim punkcie tej drogi stoimy. Otóż, wiele naszych warsztatów rolniczych znajduje się w anormalnym ustroju ekonomicznym, wskutek pomieszania gruntów dworskich z włościańskimi, wskutek pozostawienia sadyb włościańskich wśród dworskich użytków, lub obciążenia przestrzeni folwarcznych służebnościami.

Nad tym przedmiotem, dostatecznie przez prasę wyczerpanym, zatrzymywać się nie będziemy; zaznaczymy tylko, jak przykłady ostatnich lat stwierdziły, że wyjście z takich położenia przez dobrowolne układy, aczkolwiek kosztowne, wobec coraz lepiej pojmanego zobopólnego interesu stron, nie należą już dziś do kategorii pobożnych życzeń. Dalej, spotykamy pomiędzy sobą bardzo nieproporcjonalny stosunek kapita-

dnocześnie oddał do druku i „Tygodniowi”. Opóźnienie się z naszej strony z podaniem tej pracy czytelnikom, w niczem nie zmniejsza jej wartości, a korzyść z odczytania takowej, obecnie będzie tem pewnością, że ziemianie nasi pokończyli już ciężką pracę w polu i — chętniej oddają się w tej chwili czytelnictwu. (Redakcja)

lu osobistego właścicieli do wartości posiadanej warsztatu rolnego, niedochodzący nawet połowy sprzedażnej ceny dóbr.

Nienormalny stosunek ten zdaje się uwydatniać jaskrawiej w ostatnich dwóch latach, skutkiem przewidywanego obniżenia cen ziemi, jako następstwa niepewności osiągnięcia z niej dochodu w dotychczasowych rozmiarach. Przy takim anormalnym stosunku, można było jeszcze wegetować na roli, gdy były wysokie ceny zboża. Dzisiaj, ceny te i niska cena ziemi nie są w stanie zrównoważyć miejscowych ujemnych czynników na nasze rolnictwo oddziaływających.

Anormalny stosunek kapitału właściciela do wartości warsztatu popchnąć musi do ruiny każdego, który nie zdąży zlikwidować się w jakibądź sposób przed godziną przymusowej likwidacji, w której przepadnie reszta mienia, jakiego mógł w ziemi posiadać. Niezbędny kapitał nakładowy i obrotowy już się dzisiaj łatwo stworzyć nie da, wobec braku zaufania kapitalistów do ziemi. Gdyby zaś i dał się stwarzać, to tylko na ciężkich warunkach, przy których obciążałby ziemię procentami według stopy najmniej dwa razy wyższej, niż otrzymywany z niej dochód, który ostatecznie czasowoby tylko rolnika podtrzymał. Wszelki więc rachunek na tak zwane „wyrobienie się”, winien być raz na zawsze wyrugowany z naszych kombinacji w rolniczym zawodzie. Jasny rzut oka na ogólne położenie krajowe nie radzi oglądać się na pomoc z góry, a przykłady spekulacji w samym zawiązku instytucji prywatnych, z celem ratowania rolników zawiązywanych, podważają nadzieję na zorganizowanie u nas pomocy prywatnej w tym kierunku. Przy takim więc stosunku kapitału do ziemi, zagrożeni zaprzepaszczeniem resztek naszego mienia, przestańmy się ludzi nadzieją wyrobienia i likwidujemy się w sposób możliwy przed godziną niechybnego bankructwa. Likwidacji tych, w zasadzie postanowionych, dopełnić można już to przez sprzedaż całych dóbr, jak dzisiaj prawdopodobnie trudną, już przez zamianę dóbr większych na mniejsze, z dopłatą, lub przyjęciem ciężarów. Niemniej, w tem położeniu szukać i przybierać należy wspólników z kapitałem i wiedzą, zdolnych z pożytkiem dla siebie i likwidującego się

rolnika, z nim lub bez niego, w całości lub części, wyzyskiwać przyrodzone siły danego warsztatu. Tutaj więc przedstawia się nam odprzedaż części dóbr lub folwarków. Jest ona wprawdzie połączoną z przeszkodami ekonomicznej lub prawnej natury; przeszkody te jednak, pod siłą ciężenia potrzeb czasu i miejsca, ustąpić muszą. Przykład tego rodzaju daje nam komisja wielkoksiążęca w Badeńskim, kraju znanym z dbałości o dobro rolników, która między innymi dodała postulat do przepisu prawnego o umożliwieniu częściowego nabywania majątku w razie subhastacji. I u nas poważne słowa i pióra we władzach Tow. Kred. Ziemi, zdają się popierać umożliwienie rozprzedawania na średnie folwarczki dóbr, lub ich części, nieprzedstawiających organizmów zdolnych żyć i rozwijać się samodzielnie. W szeregu tego rodzaju likwidacji, jako krańcowy jej wyraz, staje przed nami parcelacja, tam gdzie dobra i folwarki, skutkiem natury swojej, urządzenia ekonomicznego, warunków sprzedażnych lub też połączenia tych przyczyn, kwalifikują się do częściowej rozsprzedaży na drobne działki. Ruch w naszej okolicy w kierunku takiej sprzedaży, spowodowany głównie istnieniem służebnościami (a zatem w majątkach, które, przedewszystkiem gotowe są do parcelacji, a w części wyczerpaniem kapitałów u drobnych właścicieli), nie ustał tak dalece, by go wyłączyć z rzędu sposobów likwidowania się. W takich wypadkach należałoby jednak zwrócić uwagę na potrzebę narodowo-społeczną i ekonomiczną utrzymania wśród drobniejszych parceli jednego większego folwarku, jako naturalnego przewodnika na polu narodowo-społecznym i ekonomicznym w osobie inteligentniejszego właściciela.

Po za likwidacją, przez pozbycie się całości lub części warsztatu nieodpowiedniego siłom finansowym, przedstawia się jeszcze, jako środek zaradczy, oddawanie w całości lub części osobom trzecim praw do użytkowania z majątku, a więc przybieranie do udziału w eksploatacji wspólników, którzyby swoim kapitałem wypełnili do pewnego stopnia szczybę w naszym kapitale nakładowym i obrotowym. Wspólników takich przybieraćby można do całości lub pojedynczych gałęzi eksploatacji rolnej i przemysłu rolnego. Że takie wzmocnienie sił w

kapitale, wiedzy i pracy mogłoby niejednemu majątek od zagłady ocalić, to, zdaje się, dowodzenia nie potrzebuje. Na wspólników zaś, przy takim urządzeniu, przedstawiają się przedewszystkiem członkowie jednej rodziny, mogący rozbiierać pomiędzy siebie majątki ziemskie w naturze, zamiast ustanawiać coraz trudniejsze spłaty gotowizną. Kodeks cywilny takim działom sprzyja, a potrzeby narodowe, społeczne i ekonomiczne pobają nas w tym kierunku. W tym też dziale pomieścić się dadzą, jako sposoby radzenia, dzierżawy wszelkiego rodzaju. Przewodnią jednak wskazówką przy ustanowieniu tych ostatnich winny być warunki miejscowe, przy których rozwinąć można ten lub ów system dzierżaw, a nie czcze formy. Możemy więc wydzierżawiać już to całymi kompletami, jak w Niemczech, folwarkami, jak we Włoszech, lub wreszcie na wspólny zysk, zwany we Francji *metayage*.

Przy wydzierżawianiu częściowem spotkać się mogą właściciele z potrzebą zabudowania kilku lub parowłokowych folwarków; potrzeba ta zdaje się uniemożliwiać tworzenie takich dzierżaw. Należało by jednak przełamywać i te trudności i nie obciążać droższymi budowlami czystego dochodu z ziemi, budować szopy ocieplone dla inwentarza na wzór Horskiego, lepieć mieszkalne izby, pleść z chrustu stodoły, wreszcie, o ile się da, przyjmować część budowlami na rachunek czynszu dzierżawnego, aby tylko główny cel osobisty i ogólnokrajowy osiągnąć.

Znaczenie ekonomiczne i społeczne tego rodzaju dzierżaw, przez znane powagi kraju wyjaśnionem zostało. Tutaj następcza się tylko uwaga, że gdyby dzierżawy takie rozciągnąć się miały do zbyt drobnych parceli, zachodzi obawa o możliwość wyętkowania w danym razie czynszu dzierżawnego. Przykład na właścicielach zabudowanych. Zasadności tej obawy, jako wychodzącej po za zakres ekonomicznych kombinacji przesądzać trudno. Przeszkody zaś prawnej natury, mianowicie hipoteczne, zdaje się, że pojęty dobrze interes stron, zawierających umowę i wierzycieli, usuwać będzie. Przeszkody z układu naszego społecznego płynące: brak specjalnego przy sposobienia ze strony ewentualnych dzierżawców, nawyknięcia obyczajowe, pięcie się do równości w wydatkach ze strony mniej zamożnych, ustąpią być może pod ciężeniem

## Błogosławieni miłosierni.

Fotografija z natury

oryginalnie odbita

przez

Antoniego Kudasiwicza.

Pani Agnieszka co wieczór mówiła po pięć paciery do pięciu ran Pana Jezusa, litaniję do Matki Bolesnej i siedm Błogosławieństw, największy nacisk kładąc na to: „Błogosławieni miłosierni”. Prócz tego poświęca najregularniej środy i soboty. Piątki nawet suszyła.

Co dzień była na trzech mszach i za najcięższy, śmiertelny grzech miałaby sobie uchybienie choć jednego dnia jednemu z wyżej wymienionych ówieczen duchowych.

Co wieczór też można ją było zastać w ciepłym pokoju, na wygodnej kozetce lub w miękko wysłanym fotelu, otoczoną stosem nabożnych książek i kilkoma sznurkami paciorków.

Wypełniała co do joty słowa pisma: „Proście a będzie wam dane” — ale o nie nie prosiła, tylko o zbawienie duszy.

Była kobietą surowych zasad, łatwo dostarczała w cudzych oczach żdźbło, którego we własnych nie widziała.

Oburzała się na wszystkich „grzeszników” którzy nie postępowali podług zasad, jakie ona we własnym umyśle uznawała za nie-

wrzuszałne i, przeklinała wszystkich tych, którzy nie byli podobni do istot wymodelowanych w jej świątobliwej wyobraźni.

Ta bogobojna niewiasta miała suczkę, którą zwała Miną; dla nadania jej pieszczotliwej nazwy zwała ją Mincią, a częściej Minetką. Wreszcie żyła z książkami, konkami, szkaplerzami, wodą święconą, która miała własność bronienia czartu przystępu, oraz solą święconą, która miała odpędzać pokusy.

Były tam w różnokolorowych flakonikach i inne jeszcze wody jako prezerwatywy przeciw pokusom.

Minetka była żywna wybornie; raz w tydzień myta, codzien czesana; wylegiwała się albo na haftowanej poduszce, leżącej w rogu kozetki, albo na kolanach swej protektorki — chlebobawczyni, która mimo różnych umartwień swego ciała, była dosyć pulchną i zajmowała dosyć miejsca w przestrzeni.

Życie tych dwu wstrzemięźliwych istot płynęło cichą, spokojną falą.

Pani Agnieszka miała sługę starą, przywiązaną, i pobożną... ale w inny sposób. Ta prosta baba nie tyle zasadzała modlitwę na bezmyślnem klepaniu paciery i odpędzaniu od siebie dyjabła, ile na spełnianiu chrześcijańskich obowiązków, czego dowodziła czynem.

Lubiła sobie uskaścić, nie dojeść obiadu, nie dopić kawy, którą namiętnie lubiła; ale kiedy przyszedł biedny druciarczyk lub wynędzniały piaskarz, to się z nimi dzieliła tem uskaipionem jadłem, za co od pani

dostawała porządną burę, że jej naprowadza włóczęgów, którzy przepatrują kąty, aby co ukraść.

Razu pewnego — było to właśnie w zimie — mroz był wielki a wiatr nadzwyczaj mroźny.

Pani Agnieszka siedziała w swoim ciepłym pokoju w wygodnym fotelu; przed nią, na stolczku, stała lampa jasno i wesoło oświetlająca cały pokój; wokoło niej pełno leżało książek do nabożeństwa, a na kolanach nieodstępna Mincia.

Za oknem huczał wiatr, odbijał się o szyby na których zarysowywał szerokolistne palmy i ze świstem przeraźliwym uciekał dalej.

Pani Agnieszka z rozkoszą przesuwała paciorki. Cóż bo złego jej było? Wtemczas, kiedy sam Bóg wie jakie straszne powietrze, ona siedzi sobie w ciepłym pokoju, wygodnie, na fotelu i podniesionym duchem rozmawia z Bogiem...

Skończyła koronkę, zaczęła codzienne paciery do pięciu ran Chrystusa.

Stara Maciejowa tymczasem również siedzi w kuchni nad książką do nabożeństwa i zmęczona całodzienną pracą, przemocą otwierając znużone powieki, czyta modlitwę za niemających dachu nad głową.

Nagle, doleciał ją z sieni słaby płacz dziecka; zerwała się i oprzytomniała zaraz. Sen uleciał, bo usłyszała głos ludzki, jakby zzywający pomocy.

Wyjrzała do sieni. Koło schodów, na słomiance, siedziało skulone dziecko.

— Kto tu? — zapytała.

potrzeb chwili, tempredzej, że rolnictwo zawsze liczyć może swoich adeptów pomiędzy ludźmi wszelkich stopni wykształcenia, wszystkich sfer społecznych, a ziemię naszej okolicy, niezbyt posunięte w kulturze przyciągać będą dzierżawców, widokiem podniesienia dochodu przez ich pracę i kapitał, a tem samem ponętą zarobku.

Co się zaś tycze dóbr i folwarków, znajdujących się w normalniejszych warunkach, tak pod względem ekonomicznego urządzenia, jak i pod względem zasobności właściciela, dla których właściwy system gospodarstwa i roztropny zarząd są jedyną tylko kwestyją, przystępujemy do bezpośredniej odpowiedzi na postawione pytanie.

Kierujemy się pewnikiem, że system gospodarstwa zależeć musi od danych klimatycznych, natury gruntu, warunków ekonomicznych i prawnych danej miejscowości, a stąd wnioskiem, że skoro dane te pozostają prawie bez zmiany, nie może być mowy o przerwaniu się w nieodpowiednie tym danym systemy. Gdy jednak z drugiej strony, na systemy gospodarskie wpływają i czynniki zmiennejszej niż pierwsze natury, jak na przykład tytuł i czas trwania posesyi, kapitał i zdolność kierującego, ceny najemnika, możność zbytu i cena produktów, a ten ostatni czynnik tak radykalnej uległ zmianie, dopuścić musimy konieczność udokładnienia istniejących systemów gospodarskich, przez zastosowanie ich do zmienionych warunków.

Tym celem przejrzymy pokrótce systemy gospodarstwa u nas praktykowane. (d. c. n.)

## Wiadomości Bieżące.

— **Profesor Robert**, dość ogólnie chwਾਲony antyspirytysta i „odgadnywacz myśli,” dający ostatnio przedstawienie w Kaliszu i Łodzi, powiódł przed kilku dniami zamiar odwiedzić i Piotrków. Jakoż weszły poniedziałek otrzymujemy następujący, w nadsprejskim języku telegram:

„Bitte drathantwort ob Theater frei Sonnabend und Sonntag 25; schicken Ihnen Text zum Zettel und Annon. Hofkünstler Professor Robert, Antispiritist und gedankenleser.”

Na to odpowiadamy:

„Teatr wolny—ale, szczerze radzimy, jedź Pan,.... do Berlina. Redakcyja.”

Z kąta wydobył się niezrozumiały, cichy jęk, podobny do szeptu konającego.

Maciejowa wzięła z kuchni lampę i wyszła do sieni: w rogu, koło schodów, przytulone do muru, siedziało kilkoletnie dziewczętko w lekkich łachmanach, drżące z zimna, zsiniałe i zbiedzone.

— A to co!—zawołała pocziwa kobieta, przerażona do najwyższego stopnia.

Dziecko przełękłe nie odpowiedziało nie; tylko dzwoniło białemi jak kreda ząbkami, ciche wydając jęki.

Maciejowa, uznawszy, że w każdym razie przed badaniem, powinna wziąć dziecinę do kuchni, ogrzać ją i nakarmić, zabrała ją, poprowadziła do gorącego jeszcze komina i wydobyła rosół, który zostawiła sobie z obiadu.

Dziecko było niemal skostniałe, a tak głodne, że zobaczywszy jedzenie, rozpłakało się na dobre.

Maciejowa pogłaskała dziecinę szeroką, spracowaną dłonią i okryła ją ciepłą chustką, a zamknawszy drzwi na klucz, poszła opowiedzieć swej pani o wypadku.

Właśnie wchodziła do pokoju, kiedy pani Agnieszka doszedłszy do błogosławieństw, mówiła: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

— A to proszę pani—przerwała jej Maciejowa—nieszczęściel..

— Co takiego?

— Dopust boży!

Pani przerażona, już się uniosła na siedzeniu, chcąc się zerwać.

Wkrótce odbieramy nowy telegram, ale już po polsku:

„Dziękuję za radę, lecz język niemiecki jest dla mnie obcy, gdyż jestem rodowitym Włochem. Telegram zatrzymałem jako pamiątkę. Profesor Robert.”

Odpowiedź:

„Teraz jesteśmy w porządku: Pan wyparłeś się języka niemieckiego—a my dla Włocha gotowi do usług. Redakcyja.”

Zachęcony widać takim zapewnieniem, p. R. zjeżdża dziś do naszego miasta i, jak donosi znowu drogą telegraficzną, daje wielkie antyspirytystyczne przedstawienie jako „profesor Robert z Medyjanul”.

— **O terminie 1-go zebrania** się członków Tow. Dobroczyńności na dzień 25 b. m. donosiliśmy jeszcze w № 41 „Tygodnia.” Termin ten utrzymał się, choć chwilowo sądzono, że będzie przyspieszony. Obecnie więc przypominamy o takowym, pewni, że zebranie przyjdzie tym razem do skutku, gdyż zapowiadają je nawet ogłoszenia rozlepione od kilku dni na rogach ulic.

— **Piekarze tutejsi** ustatkowali się nareszcie: od tygodnia mamy na koniec pod dostatkiem pieczywa—i na względną dobroć wypieku skarżyć się nie możemy. Powiadamy „względna,” gdyż tutejsze pieczywo nigdy nie odznaczało się delikatnym smakiem i dostatkami soli: niezem uschła trawa, lub trociny!

— **Termin, dany antrepreneurowi**, do ułożenia chodnika z płyt kamiennych przez plac Aleksandryjski bodaj już minął. Przypominamy zatem temu panu, że przyjęte zobowiązania należy ściślej dopełniać. Sądźmy, że i magistrat nie omieszka mu tego przypomnieć!

— **Pożar**. W nocy z czwartek na piątek, nad samym ranem wszczął się pożar w dzielnicy miasta żydowskiej, naprzeciw nowej łaźni i mykwy, obok domu Minderskiej. Płonący budynek piętrowy był murywany, i pastwą zniszczenia stały się tylko dach i górne więzania. Przybyła w porę straż, nie pozwoliła na rozszerzenie się ognia.

— **Z Tuszyna** (art. nad.). Szanowny Panie Redaktorze! W jednym z poprzednich swych numerów nadmieniał „Tydzień”, że z chęcią otwiera swe szpalty dla ogłoszeń o miejscach wakujących u okolicznych oby-

teli dla wygnańców z Poznańskiego i Ślązka. W myśl więc tego, mam honor donieść W-Panu, że sąsiedni obywatel p. *Władysław Skalski*, właściciel dóbr Górka Mała w p-cie łódzkim, prosi, aby ogłosić za pośrednictwem pisma W-Pana, że wakują u niego od Ś-go Michała r. b. trzy miejsca dla wygnańców: *gospodyni, pokojówki i ogrodnika*.

Nadto z prawdziwą przyjemnością mam honor donieść, że my tu w Tuszynie i okolicy związaliśmy się słowem *nie pić odład piwa z browarów niemieckich*; w skutek czego, jeden z miejscowych restauratorów, p. *Zwierzyński*, odniósł się do p. *Trąbceżyńskiego* właściciela browaru w Sieradzu. Ten zjechał do Tuszyna i obaj, porozumiewszy się z sobą, urządzają skład piwa pana T. w Tuszynie,—już więc w tych dniach będziemy tu mieli piwo polskie. Wiadomość ta, sądzę, nie obojętną być może i dla Piotrkowa: Piotrków od Tuszyna niedaleko; mógłby więc zapotrzebować od nas owego piwa, które pan T. ma nam wysyłać w jaknajlepszych gatunkach, aby wytrzymało konkurencyję z piwami niemieckimi.

Racz Szanowny Pan przyjąć zapewnienie i t. d. *J. Kępiński*.

— **Dziwny fakt** dzieje się podobno w Częstochowie. Na terytorjum drogi żelaznej buduje się kanał, objęty anszlgiem 35 tysięcy rubli, roboty zaś przy nim powierzone zostały *niemcom*. A nie jest to bynajmniej jakiś kanał specjalny, wymagający koniecznie sił zagranicznych, jak to u nas niekiedy się przytrafia, gdyż miejscowi mularze o wiele lepiej i taniej od Niemców zrobiłyby go mogli. Inżynierja kolejowa była widocznie innego zdania, albowiem do robót tych zaprosiła sześciu Niemców, a mianowicie: tak zwanego „szachtmajstra” czyli nadzorcę z płacą 120 rubli miesięcznie (ten pan przyjeżdża tylko dwa lub trzy razy na tydzień do obejrzenia robót a zatem za każdą wizytę otrzymuje przeszło 10 rubli), dwóch synów tegoż pana nadzorcę z płacą po rs. 2 kop. 50 dziennie, majstra mularskiego z synem i jeszcze jednego kuzyna pana mularza, jednym słowem całą koloniję Niemców.

Zapewne wyższej władzy kolejowej wiadomo jakimi siłami buduje się kanał,—tak przynajmniej domyśla się „Kur. Codz.,” z którego wiadomość tę czerpiemy.

— Biedny robak jakiś siedział na schodach i jęczał.

— Co za robak? kobieto, co ty mówisz?..

— A toć powiadam, że jęczał.

— Kto?

— No biedny robak.

— Kobieto, brak ci piątej kleпки!

— Tu nie o kleпки idzie; jeno dziewczyna, pewnie ośmiolatka, aż dygoce ze zimna i głodu, a peda, że się zabłąkała, ma matkę chorą, a po nocy nie może trafić do domu.

— Masz tobie! wierz ty im, a dobrze wyjdiesz! One cię wykierują! to wszystko złodziejki, to złodziejski wykręt! kąty mi przejrzą i okrudną! już ja za to kiedy odpowiem mojemu mieniem. Gdzież jest ta oszustka, hultajka?..

— To nijaka oszustka, ani hultajka, a biedna mała dziewczyna, dziecko jeszcze, które jak owo prosiatko skonięło pod schodami—a głodne to—Boże odpość—zre, aże się temu uszy trzęsą.

— To jej jeszcze jesć dałaś? aby mi zabić te włóczęgi? by mi się całemi bandami złaziły? Zaraz mi ją wyrzuć i zamknij drzwi na klucz.

— Ależ taki czas, że psa trudno na świat wygnąć.

W tej chwili wicher zawył za oknem przeraźliwie, jakby na potwierdzenie słów Maciejowej.

— Czego jeszcze stoisz?

— Boć tak człowiekowi nijako, markotno, wyrzucać na taką straszną noc dzieciaka: ni to po ludzku, ni to po bożemu.

— Powiedziałam raz i dosyć, wyrzucić złodziejkę natychmiast!—krzyknęła pani Agnieszka, odwracając się bokiem.

Maciejowa wyszła, ale na jej twarzy znać było jakieś silne postanowienie.

— Niech ta pani co chce sobie robi — mruknęła wychodząc — niech mnie zbije i zabije nawet, a ja taki mizeractwo pod piezryną przenocuję.

I wyszła do kuchni, gdzie na stolku, rozgrzana i nasycona, w ciepłej chustce, zasnęła małeńka.

Podczas gdy pani Agnieszka rozmawiała z Maciejową, Minetka obudziła się, przeciągnęła na pulechnych kolanach swej pani i polizła jej rękę. Jakoż po wyjściu Maciejowej, pani wydobyła z szufladki cukierki, za którymi Mincia przepadała, i dała jej dwie pomadki. Następnie starannie okryła ją chustką, ułożyła wygodnie na swych kolanach, pocałowała w kształtną lepytnę, a kończąc błogosławieństwem, ze skruką i chrześcijańską świątobliwością, mówiła:

— Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!

— **W Łodzi, Częstochowie i Zgierzu** tak jak i we wszystkich miastach gubernijalnych mają być wprowadzone przepisy meldunkowe na wzór warszawskich. Każdy dom będzie posiadał książki meldunkowe, prowadzone przez właścicieli lub rządów, a nad spełnieniem przepisów meldunkowych czuwać mają strażnicy ziemscy; wszelkie zaś wykroczenia będą karane grzywnami, wymierzaniem w drodze administracyjnej przez gubernatorów lub upoważnionych do tego policmajstrów.

— **Z Sosnowic** piszą do „Kuryera Poran.” — pod dniem 12 b. m.: Z powodu dopuszczenia się częstych defraudacyj około 20 osób zamieszkujących od pewnego czasu w Sosnowicach wydano w głąb kraju, zaś zamożnego właściciela osady włościańskiej Drobik, zwanego kupcem, Gitlera, oraz szweca Fryszmana z powodu znacznej kontrabandy aresztowano i odstawiono do Będzina, gdzie pod dozorem pozostają.

Na gruntach dóbr Sielce w bliskości wapiennika pruscy poddani Bajerowie, przystępują obecnie do budowy fabryki kwasu solnego i siarki.

Obecnie dopełniają się pomiary Sosnowic do poziomowania i regulacji ulic, spis ludności, okien domów, a wszystko w widokach zamiany tutejszej osady na miasto.

W d. 7 b. m. na Dębowej górze znaleziony został zabity człowiek, następnej zaś nocy drugiego zabitego znaleziono. Śledztwo, co do tych wypadków rozpoczęto.

— **Szkoły w gubernii piotrkowskiej** w r. 1884. Wszystkie dane urzędowe—pisze „Dzien. Łódz.”—dotyczące szkolnictwa, stwierdzają fakt, że oświata w gubernii piotrkowskiej nie czyni bynajmniej świetnych postępów. Jeżeli zaś niedostatek średnich zakładów naukowych, dotkliwy brak szkół fachowych, przy ogólnym rozwoju przemysłu i handlu, dalej brak odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli do szkół ludowych wiejskich, wstrzymuje rozwój oświaty i naturalnym biegiem rzeczy przyczynia się do zubożenia ludności—zło to w dwójnasób szkodliwym jest w nadgranicznej gubernii piotrkowskiej, wobec napływu cudzoziemców; wytrąca bowiem z rąk krajowców najskuteczniejszą broń w walce konkurencyjnej.

W stosunku do wzrostu ludności, bardzo nierównomiernie wzrasta procent uczących się; podczas gdy ludność gubernii w ostatnim dziesięcioleciu zwiększyła się o 24%, liczba uczących się wzrosła zaledwie o 9%. Obniżenie się poziomu oświaty ludowej najlepiej wykazuje stosunek procentowy rekrutów umiejących czytać i pisać, gdy bowiem w roku 1875 było ich 18,7 na sto, stosunek ten, zmniejszając się stopniowo, dał w roku sprawozdawczym już tylko 15,8.

Srednich zakładów naukowych gubernija posiada zaledwie cztery. Klasyczne gimnazjum męskie w Piotrkowie z klasą przygotowawczą, tamże gimnazjum żeńskie (jedynie na całą guberniję), progimnazjum męskie w Częstochowie, również z klasą przygotowawczą i wreszcie wyższą szkołę rzemieślniczą w Łodzi;—jestto zarazem jedyna szkoła dla obierających zawód przemysłowy, mogąca przysposobić ich do dalszej edukacji fachowej. Jak na *par excellence* przemysłową guberniję piotrkowską to strasznie mało.

Wracając do sprawozdania urzędowego, podajemy następujące cyfry, dotyczące szkół i liczby uczniów za rok 1884.

W gimnazjum męskim w Piotrkowie było uczniów 388, w klasie przygotowawczej 46; w gimnazjum męskim w Częstochowie 348, w klasie przygotowawczej 59; w gimnazjum żeńskim w Piotrkowie uczennic 129; w wyższej szkole rzemieślniczej łódzkiej 325 uczniów a nadto 65 uczęszcza-

ło do niedzielnej szkoły handlowej i 75 do takiejże szkoły rysunkowej.

Dwie czteroklasowe aleksandrowskie szkoły miejskie, jedna w Łodzi, druga w Tomaszowie, miały uczniów, pierwsza 125, druga 92; dwuklasowa Aleksandrowska szkoła miejska w Piotrkowie—uczniów 137, wreszcie dwie dwuklasowe szkoły elementarne—uczniów 392, uczennic 123. Do 16 (łącznie z łódzką) szkół handlowych niedzielnych, uczęszczało ogółem 670; do 10 elementarnych szkół żydowskich—uczniów 333, uczennic 589, razem 922,—do szkół żydowskich prywatnych—uczniów 50, uczennic 110, razem 160. Szkół elementarnych jednoklasowych było w gubernii w 1884 roku 445, z których 42 w miastach z 2,471 uczniami i 1,024 uczennicami, oraz 403 w gminach i wsiach, do których uczęszczało 16,133 uczniów i 10,407 uczennic.

Zakładów naukowych prywatnych było 33 a miały 879 uczniów i 1,438 uczennic; kantoratów ewangelickich 57 (54 augsb. i 3 reform.) z 560 uczniami i 393 uczennicami, wreszcie do 5 szkół utrzymywanych kosztem osób prywatnych, uczęszczało 134 uczniów i 96 uczennic.

Ogólna liczba uczących się wynosiła w roku sprawozdawczym 38,591 (23,282 chłopców i 15,309 dziewcząt), z liczby tej przypada na miasta 10,321 a na gminy i wsie 28,270 uczących się,—ogólna ich liczba w porównaniu z rokiem 1883 zmniejszyła się o 1,229 głównie wskutek zamknięcia niektórych klas równoległych w szkołach średnich.

Przyjmując okrągłą cyfrę miliona ludności w gubernii piotrkowskiej, ujrzymy, że jedna szkoła przypada na przeszło 1700 mieszkańców a na każdą szkołę przeciętnie 66 uczniów,—oczywiście nie licząc zgłaszających się a nieprzyjętych dla braku miejsca, o których statystyka milczy. Niedostatek szkół rządowych spowodował większy rozwój prywatnych zakładów naukowych, których liczba jakkolwiek podwoiła się w ostatnim dziesięcioleciu, nie można jednak powiedzieć, aby czyniła zadość potrzebom naukowym w miastach. Co się tyczy szkół elementarnych, zaznaczyć jeszcze należy liche uposażenie nauczycieli, wskutek którego, wielu z nich porzuca swój zawód wrazie zdobycia innego stanowiska lub przyjmuje obowiązki postronne, oczywiście z uszczerbkiem obowiązku nauczycielskiego.

— **Produkcja gubernii piotrkowskiej** za r. 1884 wyraża się w następujących cyfrach: fabryki i warsztaty przetwarzające bawełnę, jedwab i len, wyprodukowały towarów za 41,996,000 rs.; fabryki wyrobów wełnianych za 12,725,000 rs.; produkcja przemysłu drzewnego i przetworów roślinnych przedstawia wartość 11,724,000 rs.; produkcja przetworów zwierzęcych 751,000 rs.; fabryki i zakłady przetwarzające płody mineralne wyprodukowały za 2,043,000 rs., wreszcie przemysł górniczy za 10,730,000 ra. Produkcja gubernii w roku sprawozdawczym wyraża się w sumie zbiorowej 79,970,000 rs. wobec 83,380,000 rs. w roku 1883.

— **Ludność miast w Gub. Piotrkowskiej.** Według danych urzędowych, miasta w gubernii Piotrkowskiej posiadały w r. 1884 mieszkańców: Piotrków 24840 (w tem 665 cudzoziemców), Łódź 113,146 (6,696 cudzoziemców), Zgierz 15,140 (635 cudzoziemców), Pabianice 12,415 (850 cudzoziem.), Częstochowa 18,567 (45 cudzoziem.), Tomaszów 15,734 (1,221 cudzoziem.), Nowo-Radomsk 8,380 (362 cudzoziem.), Będzin 7,426 (196 cudzoziem.), Łask 5,298 (żadnego cudzoziemca), Brzeziny 7,020 (11 cudzoziem.), wreszcie Rawa 6,578 (22 cudzoziemców). Ludność miast wynosi zatem 234,444 mieszkańców.

— **Sprostowanie i wyjaśnienie.** W numerze 42 „Tygodnia”, w artykule o s. p. *Faustynie Świdorskiej i jego ojcu* Piotrze, pułkowniku b. w. pol.,

gdzie jest mowa o tym ostatnim, wypada uczynić sprostowanie odnoszące się do jego mianowań. W 1807 roku mianowicie, zostawszy pułkownikiem, nie był dowódcą 3-go legjonu polsko-włoskiego tylko dowódcą 3-go pułku jazdy w legjonach.

Po wskrzeszeniu zaś Królestwa Polskiego 1815 r., Piotr Świdorski otrzymał w nowej armii polskiej dowództwo nie 2-go pułku ułanów, tylko 2-go pułku strzelców konnych, zwanych szasserami, którzy to strzelcy konni (dywizya z 2 brygad i 4 pułków składająca się) stale kwaterowali w Łowiczu, Skierniewicach, Łęczyce i Piotrkowie.

W tem ostatnim mieście stał zawsze sztab nie tylko jednego z 4 pułków, ale i jednej z dwóch brygad. Co parę lat tylko zamieniały się w Piotrkowie pułki i brygady tych szasserów.

— **Listy od Redakcyi.**

— *Panu Z. w Piotrkowie.* Przed użytkowaniem nadesłanej wiadomości—pragnęlibyśmy zasięgnąć od szanownego Pana bliższych szczegółów. W tym celu prosimy Go o pofatygowanie się do biura redakcyi pomiędzy godzinami 3 a 5 po południu.

— *P. G. Z. w Piotrkowie.* Nie.

— **W „Dzienniku Warszawsk.”** znajdujemy następującą wiadomość o liczbie wydalonych z Prus, którzy przybyli w granice tutejszego kraju po dzień 1-y października. Oto cyfry: „Do miasta Warszawy przybyło osób 12, do gubernii warszawskiej 550, do plockiej 816, do kaliskiej 168, do piotrkowskiej 256, do kieleckiej 76, do radomskiej 1, do lubelskiej 2, do siedleckiej 3, do łomżyńskiej 20 i do suwalskiej 63. Wogóle do Królestwa Polskiego, licząc kobiety i dzieci, przybyło osób 1768”.

— **Zawód.** Do Bzina przybył w tych dniach agent przemysłowy towarzystwa niemieckiego, chcąc kupić grunta na rzecz swoich mocodawców, celem budowy jakiejś fabryki. Ze strony jednak właścicieli ziemi spotkać go miała stanowcza odmowa sprzedaży żądanych gruntów.

— **Do Galicyi** przybyło przez Kraków do dnia 8 b. m. 238 rodzin wydalonych, czyli osób 873. Z tych już 834 otrzymały miejsca, a 39 osób czeka dotąd na umieszczenie. W dniu zaś 9 października przybyło naraz osób 704, wszystko poddani rossyjscy.

— **Stowarzyszenie** drukarzy i litografów w Krakowie, na posiedzeniu swem w dniu 8 b. m., postanowiło wobec wydalania polaków przez rząd pruski, nie sprowadzać nie z Prus i prusakom nie dawać u siebie żadnej posady. Inne tamtejsze stowarzyszenia mają pójść w najbliższym czasie tą samą drogą odwetu.

— **Banicyje pruskie,** wywołały wielką i powszechną niechęć przeciw Niemcom w Czechach—Na zjeździe rolników, odbytym w tych dniach w Wyszogrodzie w obecności naczelnika powiatu, postanowiono jednomyślnie oddać oficjalistów prusaków, przyjmować na ich miejsce wygnańców i zerwać wszelkie ztósunki handlowe z Prusami. W tym samym duchu postępuje przeważna większość w całym kraju, a do najzarliwszych propagatorów prusofobii należą żydzi.

— **Dar iście królewski.** Zamieszkały stale w Paryżu książę Aleksander Lubomirski, drawał niedawno dwa miliony franków na założenie w Krakowie instytucyi opiekuńczej dla dzieci. Jaką formę owa instytucya przybierze i jakie mianowicie mieć będzie zadanie, dotychczas dokładnie jeszcze nie wiadomo; ma to być podobno dom przytulku i wychowania dla zauważanych dzieci. W tej, czy w innej formie, nowa instytucya wypełni jeden z większych braków w dziedzinie dobroczynności publicznej. W sprawie opieki nad dziećmi, na którą ostatniemi czasy w całej Europie szczególnie baczność zwrócono uwagę, społeczeństwo nasze daleko jeszcze pozostało w tyle. Jakkolwiek te instytucyje, które istnieją, prowadzone są wzorowo i zyskują powszechnie uznanie, niemniej jednak liczba ich jest, stosunkowo do potrzeb, bardzo niewielką i nie mało w tym względzie do zrobienia jeszcze pozostaje. Wspomniał dar księcia Lubomirskiego da możność Galicyi postawienia sprawy opieki nad dziećmi na tym stopniu rozwoju, na jakim stoi ona obecnie w bogatych krajach Europy. Pieniądze ofiarowane przez księcia nadeszły już z Paryża i zostały zdeponowane w austriackim Laenderbanku. Rząd austriacki ma czuwać nad doprowadzeniem do skutku fundacyi, przy współudziale wybranych przez księcia mężów zaufania, mianowicie Artura hr. Potockiego i Ludwika hr. Wodzickiego. Niebawem zapewne dowiemy się o środkach przedsięwziętych w celu urzeczywistnienia fundacyi; tymczasem schyłny czoło przed tym ośmdziesięcioletnim starym, który u schyłku życia opromieniał ród swój historyczny aureolą podniosłych myśli, szlachetnych uczuć i rzetelnej miłości kraju. Czesz mu! bo on prawdziwie należy do... *najlepszych.* („Niwa”)

— **Sprawozdanie** z czynności Taniej Kuchni w m. Piotrkowie za czas od 20 sierpnia (1 września) do 19 września (1 października) 1885 r. czyli za dziewiąty miesiąc jej istnienia.

DOCHÓD.

1) Pozostało remanentu z m-ca sierpnia . . . . . Rs.—kop.  
w gotowiznie . . . . . 481 56

w markach . . . . .	87	33 1/2
w produktach . . . . .	19	5 1/2
2) Ofiarowano za pośrednictwem redakcyi pisma „Tydzień” . . . . .	26	82
3) W m. wrześniu wydano z T. Kuchni całych obiadów 2017, zup porcyj 381, jarzyn porcyj 112, mięsa gotowanego i pieczonego por. 28 i chleba p. 3073, czyli f. 512 1/6; za co powinno było wpłynąć do kasy T. K. rs. 337 kop. 5 1/2, lecz po potrąceniu opłaconych naprzód w m. sierpniu 99 obiadów, wartości rs. 14 kop. 85, jak również wydanych bezpłatnie dla służby 150 i dla biednych 60 obiadów, rzeczywiście wpłynęło do kasy . . . . .	290	70
4) Za wykupionych na m. październik 39 obiadów. . . . .	5	85
Ogólny dochód wynosi . . . . .	911	32

**ROZCHÓD.**

1) Zapłacono należność z przeszłego miesiąca . . . . .	20	—
2) Na kupno produktów i chleba (*), wydatkowano . . . . .	286	55
3) na kupno węgla i drzewa . . . . .	15	95 1/2
4) na światło i utrzymanie porządku . . . . .	1	74
5) Na śniadania i kolacje dla służby. . . . .	8	20
5) Na pensyje dla służby za m. lipiec . . . . .	4	—
za m. sierpień . . . . .	10	—
za m. wrzesień . . . . .	7	05
(pozostaje do zaplacenja za m. wrzesień rs. 6).		
7) Na kupno i reparacyję inwentarza . . . . .	11	93
8) Wartość zużytkowanych produktów z zapasu poprzednich miesięcy . . . . .	2	83 1/2
Razem wydatkowano. . . . .	368	26
A zatem z końcem m. września pozostało w kasie T. Kuchni 543 6 1/2 a mianowicie: w gotowiznie 439 22 w markach . . . . . 87 62 1/2 i w produktach 16 22		

Oprócz tego T. Kuchnia posiada inwentarz wartości rs. 489 k. 54.

Z zestawienia cyfr za miesiąc sprawozdawczy okazuje się, że w miesiącu wrześniu koszt na przygotowanie jedzenia wynosił:

1) W produktach pozostały z poprzedniego miesiąca . . . . .	2	83 1/2
2) Kupiono produktów (węgla i drzewa, za . . . . .	308	50 1/2
3) Pensyja służbie zapłacona i zostało do zaplacenja . . . . .	13	05
4) Śniadania i kolacje dla służby w ciągu miesiąca . . . . .	8	20
5) Wartość wydanych służbie obiadów . . . . .	22	50
6) Oświetlenie i utrzymanie porządku w lokalu T. Kuchni . . . . .	1	74
Razem . . . . .	356	83

A że wartość jedzenia wydanego w m. wrześniu wynosi . . . . . 337 05 1/2

Zatem niedostające . . . . . 19 77 1/2 pokryte zostały z ogólnego rewanentu gotowizny znajdującej się w kasie.

Członkowie Komitetu:

- J. Kleszczowska. Gustowski.
- L. Libicka. J. Olewiński.
- J. Mianowska. W. Zaleski.

**Wobec epidemii.**

(Dokończenie—patrz № 41).

Bardzo obfite wypróżnienia stolcowe czynią krew znacznie uboższą w wodę, wskutek czego wysuszenie wszelkich tkanin w ciele następuje, Skóra traci elasty-

(\*) Na kupnie chleba T. K. otrzymała rabat od p. Krügera w ilości rs. 2 kop. 35.

czność i dostaje zmarzłoczek; policzki zapadają się, nos staje się spiczastym, oko traci połysk, struny głosowe wysychają a głos słaby i chrapliwy traci dźwięk; nareszcie wydzielenie potu, moczu, łez i śliny całkiem ustaje. Nerwy, nie mające potrzebnej do dalszego życia wody, przed zupełnym zastojem ulegają gwałtownym drażnieniom, objawiającym się przez znane, bardzo bolesne kurcze choleryczne. Krew w takich razach bardziej gęstnieje, jej krążenie jest coraz słabsze; w końcu wymiana gazów tlenu i kwasu węglowego ustaje, krew jest znacznie uboższa w tlen, obfituje zaś w kwas węglowy, co jej wyglądem borówkowe (do czernic podobne) nadaje. Chory dostaje też cerę fioletową (cyanoza). Serce łaknące nadaremnie tlenu, którego brak i w mózgu czuć się daje, nie może już krwi pędzić dalej w arteryje (tętnice), sprężystości pozbawione, pracuje więc coraz słabiej, nareszcie bić ustaje całkiem. Pulsu niema i życie się kończy.

Chociaż znaczny ubytek wody w ciele, główną bezwzględnie rolę w objawach cierpienia cholerycznych odgrywa, zaprzeczyć się nie da, iż wszystkie te symptomy choroby niezawsze na sam tylko karb braku wody w organizmie kłaść można. Niekiedy bowiem, już przy bardzo lekkich wypróżnieniach uważano uremie, czyli zatrzymanie wydzielenia moczu i kurcze w łydkach, chociaż zubożenie krwi w wodę mało jest znaczące. W Genui uważał Klebs u cholerycznych wysoko posuniętą cyanozę przy zupełnym braku wymiotów i wypróżnień stolcowych (cholera sicca), w trupach zaś takich chorych znalazł znaczne ilości całkiem płynnej krwi, w szerokich naczyniach żyłowych tułowia i głowy. Zatem nie zgęstnienie krwi, (jako się to powszechnie mówi) wskutek utraty wody przez trzewia jest tu przyczyną utrudnionej coraz więcej, cyrkulacji onej w ciele i opisanych symptomów, lecz raczej wazomotoryczne paraliżowanie i wskutek niego coraz więcej obniżająca się czynność serca, jako pompy życia. W takich razach, zdaje się być koniecznym przypuszczenie zakażenia krwi jakimś produktem życia bacilów cholerycznych, któremu właśnie Klebs atroficzne zmiany w śledzionie i nerkach zmarłych na cholere przypisuje. Takie przypuszczenie jest też nieodzownem w razie chorowania na cholere płodu w łonie matki, zapadłej na cholere, gdyż płód ten tylko przez obieg krwi macierzyńskiej pod względem zmiany materji w bezpośredniej komunikacji stoi z organizmem matki, zatem nośniki choroby jedynie tylko tą drogą dostawać się doń mogą. Wrazie przeto śmierci na cholere kobiety brzemiennej, należałoby zbadać dokładnie, czy w kiszczkach płodu zachodzą się bacile Kocha, czy nie. Jeżeli się zachodzą, niema wątpliwości, że zaraza wprost z krwi matki z bacilami tam się dostała, zatem bacile w niej być musiały. Jeśli zaś ich tam niema, przyjąć wypadnie, że bacile choleryczne produkują jakąś truciznę, która się krwi matki udziela i właściwie, wyżej opisane zmiany w ciele chorego na cholere wywołuje.

Mówiąc o zarazku cholerycznym, wspomnieć też należy o środkach, jakich organizm sam chorobą dotknięty do wyrzucenia wprowadzonej doń szkodliwości używa. Reakcyją ciała na truciznę choleryczną jest gwałtowne wydzielenie z niego cieczy. Dzieje się to nie tylko w zwykłej jej formie cholery azyjatyckiej, ale także w cholerycznej wysypce potowej, szczególnie przez francuskich lekarzy uważanej, która równocześnie w tych samych miejscach co cholera zwykła się pojawiać i dlatego nazwę cholera cutané ou sudoral otrzymała, gdyż chory na nią przechodzi wszelkie cierpienia cholery z tym jedynym wyjątkiem, iż go zamiast wymiotów i wypróżnień stolcowych, bardzo obfite poty nieustannie w dzień i w nocy trapią. W takich wypadkach che-

lery nie szukano jeszcze spiryl cholerycznych (*Comma bacillus*) równie jak i w wypadkach sporadycznej, ponoś nie zaraziwej (?) cholery swojskiej (*cholera nostras*), z których cięższe wypadki kończą się zazwyczaj śmiercią i według zapewnienia pierwszorządnych lekarzy nie różnią się klinicznie niczem od cholery azyjatyckiej.

Uderzającą jest rzeczą, że w odywdoch rzeczonych formach choroby, zarazek choleryczny powoduje ciało chorego do ogromnych wysilen, aby przez wydzielenie znacznej ilości wody i sprowadzenie tem samem znacznego wysuszenia tkanin ciała albo bacilom cholerycznym, które nie znoszą suszy, wprost utrudnić egzystencyję, albo wyrobioną przez nich truciznę jak najprędzej wytrącić z ciała, albo może obydwate zbawienne skutki razem osiągnąć.

Nie wiemy też po dziś dzień, czy jednorazowe przebycie cholery swojskiej, lub cholerycznej wysypki potowej, chroni od cholery azyjatyckiej, choćby tak tylko, jak ospa szczepiona od ospy prawdziwej. Zdaje się być jednak pewnem, że kto raz szczęśliwie przebył cholere azyjatycką, ten już na później jest od niej wolnym, tudzież, że ochronność ta do pewnego stopnia jest dziedziczną, inaczej bowiem nie byłoby wcale zrozumiałem, dlaczego w nizinach Gangesowych, gdzie zaraza rok rocznie sroży się bardzo silnie, trzynastcie razy więcej europejczyków niż tubylców zapada na cholere, którzy przez liczne wieki przyzwyczaili się już poniekąd do trucizny cholerycznej, podobnie jak się organizm ludzki w ogóle przyzwyczail np. do wódki, opium tytoniu a nawet do arseniku i większa dopiero dawka tych trucizn zgubne skutki zatrucia sprowadza.

Na zakończenie tego artykułiku poruszę jeszcze kwestyję praktycznej doniosłości o zwiastunach cholery, do których powszechnie t. z. zapowiednie dyaryje zaliczają, stawiając główną zasadę, że podczas panowania cholery każdą dyaryję za podejrzaną uważać należy. Twierdzenie to jest z gruntu mylne i niepotrzebnie nawet czasem zgubny postrach sieje; na dowód czego przytaczam fakt, iż znaczną ilość takich dyaryj środkami obojętnymi, dyetą samą lub małą dawką proszku Dovera zazwyczaj się usuwa; a przecież trudno utrzymywać na seryjo, że opium lub dyeta gubi spiryle choleryczne. Zatem ani żadnej dyaryi, w czasach cholerycznych zaraz za biegunkę choleryczną uznawać, ani przeciwnie, w miejscu panującej cholery, każdego, który niema dyaryi, ale nie całkiem zdrow się czuje, za niemającego cholerynek w trzewach uważać nie należy. Za nieuwzględnienie tej ostatniej okoliczności nieraz już pokutowano. Takich bowiem osób nikt się zazwyczaj nie strzeże; zdarza się zaś często kroc, iż one same wskutek jakiegoś błędu dyjetetycznego lub wskutek gwałtownego wzruszenia umysłu, np. przestachu raptownego, od razu na ciężką cholere zapadają i wkrótce nieraz umierają. Byłoby to zaś wcale niezrozumiałem, i nawet do uwierzenia niepodobnem, gdyby u nich przedtem już nie było spirylek cholerycznych, które właśnie przez raptowne takie zdarzenie bardziej rozwielmożnione, przy osłabionej odporności organizmu, tem raźniej i skuteczniej zgubny swój wpływ rozszerzają.

„Niwy” zeszyt 260 wyszedł z druku i zawiera: I) „Podatek od dochodu z kapitałów”, przez Dr. Zygmunta Ordege.— II) „Trzeźwi”, powieść społeczna, przez T. J. Chońskiego (ciąg dalszy).— III) „Listy z nad Sekwany”, VI, przez K. Waliszewskiego.— IV) „Sprawy bieżące” XXXI, napisał Chorąży.— V) „Przegląd literacki: 5) Piotra Jaxy Bykowskiego—Pamiętniki włóczęgi. 6) Feliksa Szreniawity—Z czarnej godziny, powieść z niedawnej przyszłości. 7) Klemensa Junoszy—Z Mazurskiej ziemi, szkice i obrazki, przez Z. 8) Dr. Edmunda Krzymuskiego—Zasady nauki o usiłowaniu przestępstw. 9) Dr. Edmunda Krzymuskiego—Wykład prawa karnego ze szczególnem uwzględnieniem ustaw austriackich.

Podaje się do publicznej wiadomości, że **wexel na rs. 305** in blanco, bez daty i podpisu wystawcy, zażyrowany tylko drugostronnie przezemnie Franciszka Siemińskiego, zgubionym został. — Ostrzeżenie się zatem, aby nikt wekslu tego nie nabywał, albowiem jako nieważny i bez znaczenia placonym nie będzie.

(1—1)  
**Franciszek Siemiński.**

Wszystkim Przyjaciółom i Znajomym, którzy raczyli w dniu 20 b. m. odprowadzić zwłoki dwójga naszych dzieci na miejsce wiecznego spoczynku, nadto Szanownemu Duchowieństwu za udzielenie ostatniej chrześcijańskiej posługi, pogrążeni w głębokim smutku Rodzice niniejszym składają serdeczne podziękowania.

**Bronisław i Emilija Dąbrowscy.**

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 15 (27) paźdz. w magistracie m. Petrokowa na budowę drewnianego parkanu przy placu miejskim ua ulicy Moskiewskiej, od sumy 363 rs. 29 kop.  
— 24 paźdz. (5 list.) w osadzie Strykowie na sprzedaż 83 sztuk owiec, ocenionych na sumę 165 rs. 59 kop.

— 26 marca (7 kwiet.) 1886 r. w sądzie okręgowym petrokowskim na sprzedaż majątku Wydrzyn w pow. łaskim, od sumy 51,000 i niżej.

— 24 paźdz. (5 list.) na rynku w Nowem-Mieście nad Pilicą na sprzedaż krowy i cielęcia, od sumy 35 rs.

— 18 (30) list. w kancelaryi szpitala Św. Ducha w m. Rawie na dostawę dla tego szpitala i ochronki w ciągu 1886 r. artykułów żywności i lekarstw.

— 28 paźdz. (9 list.) w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w ciągu lat 188<sup>6</sup>/<sub>8</sub>, dochodów z łąki i mykwy żydowskiej w m. Częstochowie, od sumy 1700 rs. in plus.

— 18 (30) paźdz. w magistracie m. Tomaszowa na oczyszczenie ulic i placów miejskich w ciągu lat 188<sup>6</sup>/<sub>8</sub>, od sumy 140 rs. 85 kop. rocznie.

— 28 paźdz. (9 listop.) w urzędzie gubern. petrokowskim na budowę 1 wiorsty szosy z nasypem ziemnym na przestrzeni 200 sążni na trakcie we wsi Silniczka w pow. noworadomskim.

— 17 (29) grud. w kancel. hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości przy ulicy Północnej pod № 305 i 306 w m. Łodzi, od sumy 6750 rs.

— 18 (30) grud. tamże, na sprzedaż nieruchomości przy ulicy Konstantynowskiej pod № 320-BB w m. Łodzi, od sumy 5100 rs.

— 29 paźdz. (10 list.) w kancelaryi gminy Łęczno na 4 letnią dzierżawę w ciągu lat 188<sup>6</sup>/<sub>8</sub>, łąki z niwką w osadzie Sulejowie, od sumy 20 rs. 5 kop.

— **Ruch pociągów drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.**

	god.	min.	
<i>a) w kierunku od Warszawy do Granicy:</i>			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	} popółnocy.
" " odchodzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	} przed połudn.
" " odchodzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	} po południu
" " odchodzi	4	14	
<i>b) w kierunku od Granicy do Warszawy:</i>			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	40	} po północy
" " odchodzi	2	46	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	} po południu
" " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	} po południu
" " odchodzi	12	54	
<i>c) Pociąg miejscowy (3 klasy):</i>			
Wychodzi z Piotrkowa	4	—	} rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	} wieczorem.

## O G Ł O S Z E N I A.

### Posiadłość do sprzedania w Sosnowcu

Dom murowany piętrowy z oficynami, zabudowaniami gospodarskimi, ogrodami i placem — pretów nowopolskich 209 bezpośrednio dotykającym drogi żelaznej. Adres w Redakcyi „Tygodnia“ (3—2)

### MAJĄTEK

30 włók obejmujący, z tego lasu dobrego włók 8, łąk włók 6—reszta w płodozmianach — z kompletnym inwentarzem żywym i martwym—do zamiany na dom w Łodzi lub Petrokowie. Wiadomość u Adwokata i obrońcy Prokuratorji W-go Milkowskiego, (3—2)

**Pracownia ubiorów męskich Franciszka Ostrowskiego** nowo otworzona przy placu **Nikolajewskim**, na pierwszym piętrze obok p. Piętki, wykonywa wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące — tak z materiałów własnych jak i powierzanych sobie — **podług najświeższych żurnali.**

Ceny najprzystępniejsze. Polecając się Szanownej Publiczności, pozostają z uszanowaniem.

**T. Ostrowski.**  
(3—3)

### Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY  
KLASY II-ej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto:  **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmiennie tychże, urządzenie lasów, etc. etc.** Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana. (0—36)

### POLKA

w średnim wieku, posiadająca **język niemiecki** i uzdolniona do dawania początków **muzyki i śpiewu**, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Wiadomość u p. Pajhel ul. Moskiewska № 232. (2—2)

### Nowa Pracownia Bielizny

męskiej, damskiej i dziecięcej, przyjmuje wszelkie obstalunki i wykonywa takowe sumiennie i przystępnie. Ulica Moskiewska, dom Swiereżyńskiego 2-ie piętro. (3—3)

Na żądanie wielu osób zamieszkających na prowincyi Główny Skład w Warszawie Niecała № 4 niniejszem donosi, że:

Herbata Moskiewskiego Domu Handlowego

„**B. KLIMUSZYN**”

w „Petrokowie” znajduje się w handlach:  
u pp. Tamiłina i Rejtbergera,  
w Łodzi u L. Janiszewskiego.

Oraz w miastach: Będzinie, Częstochowie, Nowo-Radomsku, Rawie, Tomaszowie, Dąbrowie, jak również w innych miejscowościach gubernii „petrokowskiej”.

(R. i Fr. 9770) (3—3)

Istniejące od r. 1818  
**ZAKŁADY MECHANICZNE**



obecnie pod firmą

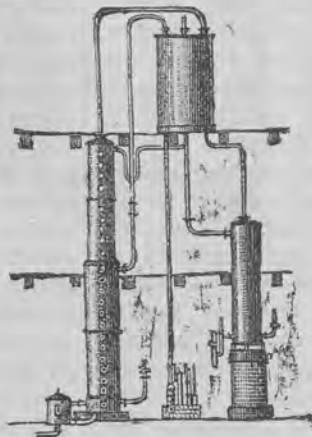
**Bormann Szvede & Temler**

w Warszawie Srebrna № 14,  
polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudow:  
**BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.**

Przeszło 100 gorzelnii urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

**Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie.** Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.**

(R. i Fr. 13,339) (26—23)



### KONKURENCYJA NIEMOŻLIWA!

Fabrykant wyrobów tytoniowych w Petersburgu  
„**A. N. SZAPOSZNIKOW**”

poleca Szanownej Publiczności **NOWE** papierosy zwijane, odznaczające się wyborowym smakiem:

„**Powszechne**” Cena: 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop.; 10 szt. 10 k.; 5 sztuk 5 kop.

„**Aldona**” 100 sztuk 60 kop., 25 sztuk 15 kop.

„**Czarownica**” 10 sztuk 6 kop., 5 sztuk 3 kop.

(z przepowiedniami i zagadkami).  
Wszystkie składy i dystrybucyje w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na moją firmę „**A. N. SZAPOSZNIKOW.**” (R. i Fr. № 8314) (10—9)

### Zarobek dodatkowy

rzetelny i niecieężki znajdują osoby posiadające liczną klientelę przy sprzedaży towarów. Oferty pod lit. X. 470 adresować do Rudolfa Mosse w Wrocławiu. (3—1)  
(R. i Fr. 10052)

### Dla Kobiety

### INTERES WYROBIONY

w rozwoju, pewny. Najdawniejsza fabryka wyrobów pończosznich, bez szwu, do sprzedania w Warszawie, ul. Złota № 30 (18).  
(R. i Fr. 9242) (6—6)

### SKŁAD WĘGLI

**Włodzimierza Sapińskiego**

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedają węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—2)

### DO WYNAJĘCIA

**Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.**

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7 powieści p. t. „**Tajemnica cmentarza.**”

Tajemniczość i ważność sprawy pobudziły moją  
datem się osobiste do domu mechanika na rewizję.  
nera. Sądziłem, iż jest to dowód przekonujący i u-  
dniami, tenże sam człowiek był potajemnie u Brun-  
rach; doniesiono mi również, iż przed kilkoma tygo-  
sądzielnego miasta znaczna suma w fałszywych ta-  
Wkrótce potem, jakiś nieznanomy złożył w kasie  
głom go tylko oddać pod dozór policyi.

kraju; nie mając jednak dostatecznych dowodów, mo-  
za pośrednictwem owoych podejrzanych osobistości po-  
ki z fałszerzami, wybijanie talarów i rozrzucanie ich  
Od tej chwili zacząłem go podejrzewać o stosun-  
sobem uniknął niewątpliwie groźnego mu bankructwa.  
który właśnie w owym czasie niewiadomo jakim spo-  
tne wspaniałych się wieczorem do domu Brunnera,  
których trudno było wysłuchiwać; widziano ich kilkakro-  
zwać fałszywe talary. Mieniali je ludzie nieznanego  
W tym samym czasie, w kraju zaczęły się uka-  
rzać do ruin.

sei nieważny je zawase. Szymbkim też krokiem zmie-  
obiecowały powodzenie, a nieprzewidziane okoliczno-  
nych! Rzucal się na rozmaite przedsiębiorstwa, które  
dziś w powszechnym bédzących użyciu, wzbogaciły in-  
muszem nieszczęśliwym. Iż to wynalazków jego  
pracowitym i zdolnym, był geniuszem niemałym, ale ge-  
— Mechanik Bruner był człowiekiem zręcznym,

Sędzia ciągnął dalej:  
punktów było w niej dla mnie ciemnych i teraz.  
po wymiennieniu tych dwóch nazwisk. Wiele jednakże  
O ileż jasnej przedstawiała mi się cała sprawa  
skiej, o którą mnie przed sześcioma laty zapytywałeś.  
ozniony z Anną Thalman, owa przyjaźniła marki pan-  
mieszkał tu mechanik nazwiskiem Brunner. Był on  
— W jakim czasie po mojem przybyciu do Z... za-  
się nie troszczać.  
niądze przybywały na dzieła naznaczone, o nie innego

— 52 —

— Co się stało z jej mężem?—zawołałem.  
obudziło się nakońiec.  
Na słowa dozorczy zadziłem. Sumienie moje  
a o więzniu zapominałem zupełnie.  
Od lat już wielu nie słyszałem nazwiska tego,  
Brunnera umarła tej nocy.  
— Panie sędzio — rzekł mi — żona mechanika  
nym, bardzo jej otwartym, wesołym prawie.  
go tajemne jakże zmartwienie. Dzisiaj już spokoj-  
wziętej jeszcze niż zwykle ponurą, jak gdyby dręczyła  
pów. Od kilku dni zauważyłem, że twarz jego była  
tak, jak to czynili dawni sędzi, względem swych pa-  
pelniającym swoje obowiązki z największą gorliwością  
zachmurzona i smutna, ale był dozorcą wiernym, wy-  
go pokoju. Wówczas już miał też samą, co i dziś twarz  
W osm lat potem, Marcin Kraus wazedł do me-  
zarówno jak i o uwężzionym.  
ranie, a w końcu zapominałem zupełnie o sprawie,  
kraś mi była, myśl o niej oddalałem od siebie sta-  
węż zaniedbałem. Powoli sama zmiana od siebie przy-  
nie odpowiedział moim oczekiwaniom; cała też sprawa  
przez ciekawość i urok nowości; rezultat jednak  
Z początku prowadziłem je gorliwie, pobudzany  
śledztwo.

Nie przywiązywałem żadnej wagi do jego uspra-  
wiedliwieni; natychmiast go uwężiłem i rozpoznałem  
ny dla tychże samych ludzi.  
Przyznał także, że wyrabiał już podobne maszyny-  
obształował, mieli zgłosić się po nie za kilka tygodni.  
zdób z miedzi i żelaza, do okuć okien i drzwi a ci co je  
rób takowych i, ze służąc one miały do odbijania o-  
mywał jednak, ze endzozemcy, jaęys polecił mi wy-  
zyc do wybijania fałszywych pieniędzy; Bruner utrzy-  
u Brunnera rozmaitego rodzaju maszyny, mogące stu-  
Rewizya potwierdziła moje domysły. Znalazłem  
winych i tym sposobem pozyskać sławę.  
energiję; pewny byłem, że łatwo mi przyjdzie odkryć

— 53 —

— 56 —  
sła sędzię, a zając miejsca na ławie oskarżonych, na  
której mniej winni odemnie niejednokrotnie już zasia-  
dali. Nie miałem odwagi żony mojej i córki okryć  
hańbą, skazać ich na nędzę!  
Nieszczęśliwego Brunnera pozostawiłem w pod-  
ziemiu więziennem, a siebie ocaliłem od podejrzeń, za-  
pisując go w liście zmarłych. Staralem się przytłu-  
mić wyrzuty sumienia i po części udało mi się to.  
Człowiekowi przychodzi to tak łatwo.. Wykonywa-  
łem dotąd obowiązki moje najskrupulatniej, byłem  
sprawiedliwy i ludzki: sądziłem, że przyszłość okupi  
przeszłość!

Zaopiekowałem się synem mechanika, wychowy-  
wałem go jak własne dziecko. Nieszczęściem, zdrowie  
jego zbyt było wątłe, abym go mógł posłać do uni-  
wersytetu; dałem mu więc miejsce w mojem biurze.  
Wychowany razem z córką moją, pokochał ją. Nie  
staralem się przeszkadzać tej miłości, byłbym mu  
chętnie oddał moją jedynaczkę, gdyby mu była wza-  
jemną. Niestety dla towarzysza młodości Róża miała  
tylko uczucie przyjaźni i litość dla jego cierpień. Jak-  
że często żałowałem, iż go pokochać nie może!... Pod  
każdym innym względem nadzieje moje ziściły się:  
nikt odtąd nie zapytał o biednego mechanika, nikt  
się nie domyślał, że w podziemiach kościelnych jęczy  
człowiek żywcem pogrzebany.

Jedna tylko istota podejrzewa to może, a jest  
nią syn nieszczęśliwego, któremu zapewne umierająca  
matka odkryła straszliwe domysły, które ją przez ca-  
łe życie dręczyły. Nigdy jednak nie wymówił słowa,  
któreby pozwoliło się tego domyślać. W nocy tylko  
często błąka się po starym cmentarzu, przegłąda gro-  
by, lub podstuchuje przy drzwiach kościoła, szukając  
dowodów, któreby stwierdziły jego podejrzenia. Nie  
odkrył dotąd nic, choć z pewnością byłby to zrobił,  
gdyby nie to, że miłość ku córce, nie pozwoliła mu  
oskarżać ojca.

— 49 —  
Na środku podwórza spotkałem lokaja z latarnią.  
— Szedłem właśnie po pana asesora—rzekł mi—  
pan sędzia pragnie z nim pomówić.  
— A ja idę dowiedzieć się o jego zdrowie —  
odrzekłem.

— Biedny pan, bardzo chory;—odpowiedział Fry-  
deryk—lękam się nawet czy noc przeżyje, chociaż nikt  
w domu nie spodziewa się śmierci jego tak przedko.

Poszedłem za lokajem, który wprowadził mnie  
do niebieskiego saloniku, prosząc, abym zaczekał za-  
nim wizytę moją oznajmi.

W chwilę potem weszła córka sędzięgo. Młode  
dziewczę, które poznałem dzieckiem jeszcze, dziś było  
w całym blasku piękności. Rzadko zdarzyło mi się  
spotkać równie sympatyczną twarzyczką: tyle w niej  
było inteligencyi i dobroci. Bolesć i trudy nocy bez-  
sennych powlekły bladością jej rysy, co ją jeszcze  
piękniejszą czyniło. Zdawała się wzruszona przykrą  
jakąś obawą.

— Panie—rzekła—ojciec mój pragnie z nim po-  
mówić. Ma zrobić mu pewne wyznanie, jak mi to  
sam mówił przed chwilą. Nie wiem, czy się nie my-  
lę, lecz sądzę, iż sprawa ta musi być nader wielkiej  
wagi. Chciałam uprzedzić pana o tem i błagać go, abys  
oszczędził nowej bolesci mojemu ojcu, w ostatnich  
chwilach jego życia.

Przy tych słowach, głos jej, dotąd pomimo wzru-  
szenia pewny, zadrzał tak silnie, iż musiała zamilknąć.  
Po chwili jednak mówiła dalej.

— Przyrzecz mi pan, iż oszczędzać będziesz ho-  
noru ojca mego i ocalisz jego dobre imię.

— Pani — odpowiedziałem jej — postępowaniem  
mojem będę się starał dowieść, że prośba jej była zby-  
teczną; nie mniej jednak oceniam powody, które pania  
do niej skłaniają i zapewnić ją mogę, że działać będę  
z całą przeczornością.

Tajemnica cmentarza

to chciałem się widzieć z panem. Czy zrobiłeś jakie odkrycie, któreby potwierdziło pańskie domysły.

— To co widziałem, powiększyło je, lecz pewnego nie odkryłem.

— Czy dozorca Kraus jest tego samego przekonania?

— Nie wiem; nie powiedziałem jednak ani uży- nitem nie takiego, co by naprowadziło go mogło na do- mysł, że starania moje doświadczenia prawdy uwieczniona zostały pomysłnym skutkiem.

— Dzięki Bogu — zawołał — jeszcze więc nie wszysko stracone!

— Powiniennem być zapytać go o znażenie tych wyrazów, ale zachowałem milczenie. Byłem pewien, że mi je sam wytłumaczy.

— Panie asesorze — przemówił w końcu głosem pew- nym — chciałem się widzieć, aby powierzyć ci pewną tajemnicę. Uczynić to muszę koniecznie chęć umrzeć spokojnie. Zaledwie kilka godzin pozostaje mi już ży- cia; wiem o tem, a pragnę gorąco przeszkodzić nowej zbrodni. Zechciej więc pan postąpić uwaznie.

— Miałem lat dwadzieścia pięć — zaczął — gdy mi powierzone zarząd tutejszego wydziału kryminalnego. Zmuszony do opuszczenia stolicy, gdzie pędziłem ży- cie światowe, nie mogłem się zgodzić na porzucenie go zupełnie, i pomimo nowych obowiązków, najwięk- szę część roku oddawałem się zabawom, pozostawiając mój asesorom obowiązki kierowania sprawami. Znałto lubitem rozkosze, aby ukochać pracę; skutkiem czego sprawy były zaniedbane, szczególnie te, które mi nu- stałem sam się zajmować.

Staraniem się tylko być surowym sędzią, i zierzb- nikiem; to też nikt w mej administracyi nie odważył się zanieść skargi na moje niedbalstwo. Nie lekka- tem nad tem, by podatki regularnie wpływały do ka- sy, a pan wiesz dobrze, że w stolicy, było tylko pie-

— Dziękuję panu serdecznie za ojca i za siebie — rzekła, i poprowadziła mnie do pokoju chorego. Sama jednak nie weszła za mną.

Pozostałem sam na sam z sędzią.

### VIII.

Obszerny pokój, do którego wszedłem, pogrążony był w głębokiej prawie ciemności. Lampa nocna rzucała zaledwie słaby odbłysek na łożo umierającego.

Z trudnością też rozróżniłem wśród poduszek bla- dą twarz jego; poznałem jednak głos słaby i zmienio- niony, pod wpływem zbliżającej się śmierci.

— Czy to pan asesor? — zapytał.

— Tak panie sędzio, — mam nadzieję, że choroba pańska minie szczęśliwie.

— Minie szczęśliwie!... powtórzył — nie panie, nie ludzę się; siadaj pan tu, blisko mego łóżka panie asesorze, muszę pomówić z panem o ważnej sprawie.

Usiadłem. Sędzia po krótkim milczeniu, jakby starając się nabrać sił i odwagi, tak mówił dalej:

— Pozwól mi pan naprzód zadać sobie jedno pytanie. Wszak przed sześciu laty byłeś pan w Z...?

— Tak jest i pan sędzia był łaskaw obznajmić mnie sam z urządzeniem biurowem.

— Zwiedziłeś je pan i dzisiaj?

— Tak panie!

— Prócz tego zwiedziłeś pan... Nie dokończył zdania, lecz po chwili dodał:

— Przed sześciu laty miałeś pan pewne podej- rzienia względem dozorca więzienia!

— Tak panie sędzio i sądzę, że powstały one nie bez przyczyny.

— Czyś mu je pan dziś jeszcze okazał?

— Nie wiem doprawdy...

— Uczyniłeś to, wiem z pewnością. Ale nie po-

— Umarta w nędzy.

— Ale co się z mężem jej stało? — powtórzyłem.

— Jest obłąkana.

— Obłąkana! to niepodobna.

— Od trzech lat panie sędzio!

— Nie powiedziawszy mi nic o tem?

— I pocóż mówić miałem, kiedy i tak byłoby już zapóźno! Pan sędzia rozumu by mu nie przy- wrócił, a nie mógłby również wypuścić go na wol- ność.

— Dlaczego z pewnością byłbym to uczynił.

— Tak; aby mówiono, że pan sędzia przez pięć lat trzymał w więzieniu, nie stawiając przed sądem człowieka niewinnego, który zwarjował z rozpaczy! Zbyt mi jest drogi honor pana sędziego, abym mógł na to pozwolić. Nikt w świecie wiedzieć o tem nie powinien.

— Ale co zrobiłeś z tym nieszczęśliwym?

— Zniknął od trzech lat.

— Jakiś miałeś go...

— Zyje — panie sędzio.

— Coś wiesz z nim zrobił, mów?

— Są liczne podziemia, pod kosiółkiem...

— Tak.

— Rozciągała się aż do cmentarza...

— Wiesz coś?

— Ja jeden tylko wiem o nich, a było to jed- ne miejsce, gdzie mogłem go ukryć przed oczami wszystkich. Prawdziwie na cmentarzu słyszeć można czasami głos jego, ale tak niezrozumiały i przez od- ległość osłabiony, że gdyby go kto i usłyszał przy- padkiem, mógłby sądzić, że to głos nadprzyrodzony; bliskość zaś cmentarza potwierdziłaby to przypus- zzenie.

— Lecz te podziemia pozabawione są okien. On- wiego nigdy światła nie widzi!

— To prawda, panie sędzio.

— Postąpiłeś sobie okrutnie.

— Panie sędzio, utracił on rozum nie z mojej winy; sądziłem też, że dla nieszczęśliwego obłąkanego człowieka widok światła i ludzi mniej znaczny, niż utrata szacunku i honoru dla pana sędziego. Czego nadewszystko starałem się uniknąć — to skandalu, w razie gdyby się wykryła omyłka sprawiedliwości; dlatego to przeniósłem go do podziemia i powiedziałem wszyst- kim, że nie żyje. Żona jego, która nie przestawała o niego się dowiadywać, umarła nocy dzisiejszej. On pójdzie wkrótce za nią, bo jest już w wysokim stopniu wynędzniały. Zapisz więc pan tylko w rejestrach, że nie żyje; datę jednak trzeba położyć wcześniejszą o jak- kie pięć lub sześć lat, a więcej pan sędzia słyszeć o nim nie będzie. Jeszcze jedno słowo panie — dodał w koń- cu — pozostało po nich jedno dziecko, syn dwunasto- lotni. Nie ma żadnego krewnego na świecie, sądziłem też, że pan sędzia może zechce wziąć go pod swoją opiekę. Będzie to czyn miłosierdzia.

Wyszedł tak spokojnie, jak gdyby zawiadomił mnie o nic nieznaczącej przygodzie.

A jednak jakże okrutną opowiedział mi histo- ryję. Jak straszny cień rzucił na życie moje!.. Po- zostałem czystym wobec świata, ale nie wobec wła- snego sumienia.

Nikt nie mógł mi wyrzucać nieszczęścia tego czło- wieka; a jednakże, na jakież przez moją lekkomyśl- ność i niedbałość wystawiłem go męczarnie! Sumienie moje przemówiło nakoniec, ale przemówiło tak głośno, że zadrżałem i trwoga opanowała mnie straszna?

Cóż należało mi czynić?.. Pozostawić rzeczy tak jak są i dla ocalenia własnego honoru, skazać tego człowieka na męki bez końca, przyspieszyć godzinę jego śmierci, popełnić zbrodnię?... Wszakże teraz wiedziałem już prawdę i należało mi wrócić wolność nieszczęśliwemu! A jednak byłem tyle słaby, byłem tyle nikczemny, że nie miałem odwagi wyznaczyć wstydu mego, opuścić krze-